



CIASOPISMO ILLUSTROWANE TYGODNIOWE  
DLA DZIECI.

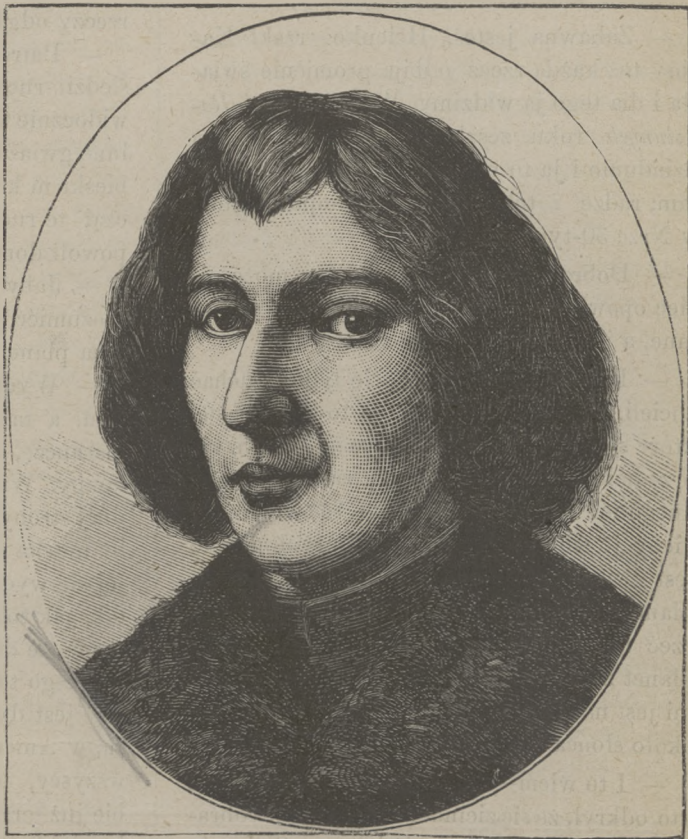
## PLANETY.

— Ach, jaka śliczna, jaka ogromna!—wołała z zachwyceniem Helenka, która teraz często wpatrywała się wieczorem w gwiazdy, od kiedy ojciec tyle ciekawych rzeczy o nich opowiadał.

— Prześliczna—potwierdził Kazio—trzeba będzie się ojca zapytać, jak się ta gwiazda nazywa, bo to nie Syryusz, o nie, on się daleko później pokazuje na niebie i zupełnie w innym miejscu.

— A jednak—mówiła Helenka—bodaj, czy ta gwiazda nie piękniejsza jeszcze od tego Syryusza

— Tylko jakaś inna—za-uważyl Kazio—przypatrzył się tylko; jasna jest i wielka, to prawda, ale nie migoce tak, jak wszystkie gwiazdeczki.



Mikołaj Kopernik.

— Bo to pewnie nie gwiazda—rzekł ojciec z uśmiechem, zbliżając się do okna—a tak, zgadłem, to jest planeta Jowisz.

— Planeta, cóż to za planeta?—wołała Helenka z żywością — patrzcież państwo, znowu jakaś gwiazda nieprawdziwa.

— A ja wiem, co to planeta—przerwał Kazio z tryumfującą miną—ziemia jest planetą. Planety to takie ogromne kule, co nie płoną, ani świecą.

— Co też ty mówisz; czyż ten piękny Jowisz nie płonie i nie świeci?

— Bał pożyczaném światłem, to nie sztuka—rzekł ojciec—i księżyc świeci tak samo. Zrozumiesz to bardzo łatwo; weź to blaszane pudełeczko i trzymaj je z boku obok lampy; patrz, jak błyszczy, a jednak tu w ciemnym kąciku wcale tego blasku nie ma, bo ono nie płonie i nie świeci, tylko światło lampy odbija.

— Alboż planety są blaszane?—zapytała Helenka, niedowierzając jeszcze.

— Zabawna jesteś, Helenko - rzekł Kazio— toż każda rzecz odbija promienie światła i dla tego ją widzimy. W *Wieczorach Rodzinnych* roku zeszłego opowiadał o tém dziadunio i ja to wszystko doskonale pamiętam; radzę i tobie odczytać to opowiadanie w Nrze 30-tym.

— Dobrze, dobrze; a tymczasem może ojciec opowie co o tych planetach, co to są ciemne, a jednak tak ślicznie świecą.

— Bardzo chętnie, byleście tylko słuchać chcieli. Słońce i gwiazdy są to kule jasne, które swoim światłem oświetlają wszystkie przedmioty ciemne. Planety zaś światła żadnego nie mają i wtedy tylko są widzialne, kiedy je słońce oświeci. Czy inne słońca, to jest gwiazdy oddalone, mają swoje ciemne planety, o tém my nic nie wiemy, bo ich dojrzec nie możemy; znamy tylko gromadkę planet należących do słońca, a pomiędzy nimi jest nasza ziemia. Wszystkie planety naokoło słońca się obracają.

— I to wiem—rzekł Kazio--wiem nawet kto odkrył, że się ziemia naokoło słońca obraca, bo dawniej wszyscy ludzie myśleli tak, jak Helenka do niedawna, że ziemia stoi, a całe sklepienie niebieskie ze słońcem i gwia-

zdami obraca się codziennie nad głowami naszymi.

— A któż to odkrył, mój Kaziu?

— Wielki człowiek, Polak, posąg jego stoi tu u nas w Warszawie na Krakowskiem Przedmieściu. Cóż, zgadujesz?

— Ach, to Kopernik! tak, tak, i ja coś już o tém słyszałam.

— Wstyd byłoby, naprawdę—rzekł ojciec—ażeby polskie dzieci o Koperniku nie wiedziały; toż on jest chwałą naszego narodu. Dziś nie będę wam opowiadał szczegółów z jego życia, bo to zabrałoby nam dużo czasu, obejrzyjcie tylko portret jego i pamiętajcie, że wielki ten mąż urodził się w Toruniu 19 Lutego r. 1473. Był on księdzem i lekarzem zarazem, a możecie sobie wyobrazić, jak niezmordowanym być musiał w pracy, kiedy umiał znaleźć czas na trudne naukowe badania, spełniając najgorliwiej obowiązki swojego stanu.

— I jak ten Kopernik mógł takie dziwne rzeczy odgadnąć?

— Patrzył w nocy na gwiazdziste niebo, śledził ruchy planet, widział więc, że one widocznie się przesuwały same, podczas gdy inne gwiazdy razem z całym sklepieniem niebieskiem krążą zawsze w jedną stronę. Zaczął te ruchy planet obliczać, odmierzać i powoli domyślił się wszystkiego.

— Jabym jednak chciała choć troszeczkę zrozumieć, jakim to sposobem ta cała biegająca planeta się odbywa.

— Wyobraź sobie, że ta lampa jest słońcem, a ta pomarańcza ziemią. Obracaj pomarańczę, trzymając ją z boku, niedaleko od lampy. Widzisz, że światło, padające z jednej strony, zdaje się po niej przesuwać; gdyby mucha siedziała na pomarańczy, mogłoby jęć się wydawać, że lampa przed nią ucieka, tak, jak tobie się zdaje, gdy jedziesz w wagonie, że domy i drzewa po bokach uciekają. Dla tego to na ziemi nie wszędzie jednocześnie jest dzień; kiedy u nas słońce przyświeca, w Ameryce, na przeciwnej półkuli, śpią wszyscy, bo tam wtenczas noc. Możesz sobie już teraz wyobrazić, że obok lampy dałoby się obracać kilka pomarańcz, jedne wyżej, drugie niżej, możnaby także kręcąc je, to jest obracając około osi, przesuwać je-

dnocześnie naokoło lampy. Tak samo kręcą się i krążą planety i nasza ziemia około słońca; w ciągu jednéj doby odbywa ziemia obrót naokoło swej osi, to jest okręca się w kółko, a w ciągu roku okrąża słońce dokoła.

— Ojczulku—wołała Helenka, klaszcząc w ręce—ja już doprawdy troszkę zrozumiałam. Ale jeszcze tego nie wiem, kto tam te pomarańcze... nie, te planety, trzyma i obraca, żeby nie pospadały.

— Sprobój uwiąż piłkę na sznurku i obracaj ją szybko ponad głową; obaczysz, że będzie latała dokoła, ale nie spadnie.

— Ba! na sznurku, to nie wielka sztuka—odezwał się Kazio—ale ojciec mówił, że gwiazdy i planety swobodnie się poruszają w przestrzeni, niema więc tam żadnych sznurków.

— Sznurków niema, to prawda, ale są siły, które je prowadzą tak prawie, jak na sznurkach. Od chwili, gdy je Wszechmocny pchnął w przestrzeń, wszystkie ciała niebieskie, tą siłą rzutu pędzone, bieżą nieustannie z nadzwyczajną szybkością i tak biegnąby wprost przed siebie, gdyby ich druga siła nie zmuszała do tego, że się jedne około drugich obracają. I twoja piłka poleciałaby gdzieś daleko przed siebie, gdybyś jej na sznurku nie trzymał, a tak musi się obracać w kółko. Siła przyciągania działa tak, jak ten sznurek. Gdy ciężar upuścimy z góry, spada on na ziemię; dla czego? bo go ziemia przyciąga. Otóż trzeba wam wiedzieć, że wszystkie ciała przyciągają się wzajemnie, a im są większe, tém silniej przyciągają. Ziemia jest bardzo wielka w porównaniu do drobnych przedmiotów, znajdujących się na niej, wszystkie też na jej powierzchni spadają. Ale słońce większe daleko od ziemi i od innych planet, więc przyciąga je z wielką siłą do siebie.

— A to czemuż, proszę ojca—rzekł Kazio—planety na słońce nie pospadają, tak, jak ciężary na ziemię?

— A czemuż twoja piłka nie upada, gdy trzymając ją na sznurku, nadasz jej zarazem pęd taki, że bieży w powietrzu? Siła rzutu, zwana odśrodkową, nie daje planetom spaść na słońce, a siła przyciągania, dośrodkowa, nie daje im polecieć w przestrzeń.

— Ojczulku—wołała Helenka—ja tu z tej

strony widzę drugą taką planetę; nie taka bardzo jasna, jak ten Jowisz, ale także ładna; poznałam odrazu, że to nie gwiazda prawdziwa, bo nie migoce.

— To Saturn—rzekł ojciec—piękna gwiazda, zwana jutrzenką o świcie, a gwiazdą wieczorną po zachodzie słońca, jest także planetą i nazywa się Wenerą.

— Jak dziwnie wszystkie te planety się nazywają—rzekł Kazio—tak jak bożki pogańskie; Jowisz, Saturn, Wenera.

— Jest jeszcze Merkury, Mars, Uranus i Neptun. Starożytni Chaldejczycy, patrząc na planety, wyobrażali sobie, że te piękne światła, mające ruch tak wyraźny, są to jakieś żyjące duchy i zaczęli im cześć oddawać, jako bóstwom. Cztili oni także słońce i księżyc. Wszystkie ludy pogańskie, gdy zatraciły pojęcie prawdziwego Boga, Stwórcy wszechrzeczy, przypisywały moc boską różnym zjawiskom i bóstwa swoje z temi zjawiskami jednoczyły. Grecy także wyobrażali sobie, że bożek Apollin złocisty wóz słońca wiezie po niebie, Jowisz ciska pioruny, bogini Dyana trzyma na głowie sierp księżycy; morze miało swego bożka Neptuna, wiatr Eola, co dmuchał na wszystkie strony i t. d. Później, gdy ludzie przestali wierzyć w takie baśnie, już tylko nazwiska bożków pozostały planetom.

— Ojciec powiedział—mówiła Helenka—że i księżyc słoneczne światło odbija. Czy księżyc to także taka ogromna planeta?

— Księżyc jest przeciwnie bardzo małą planetką i tylko dla tego nam się taki duży wydaje, że jest do ziemi zbliżony daleko więcej od innych. On się obraca naokoło ziemi, a z nią razem dopiero naokoło słońca. Jest więc naszym towarzyszem. Inne planety mają po kilka takich towarzyszy księżyców. Jowisz ma ich cztery, Saturn aż ośm, a oprócz tego jakąś obrączkę, krążącą naokoło niego, złożoną, jak się domyślają astronomowie, z drobnych kulek, podobnych do aerolitów.

— Jowisz ma mieć cztery księżycy? — odezwał się Kazio—ja tu żadnego przy nim nie widzę.

— Nic dziwnego—rzekł ojciec—one są tak małe, że je tylko przez lunetę obaczyć można.

— Przez lunetę!—zawołał Kazio—ja wiem co to znaczy, widziałem nawet lunetę i patrzyłem przez nią. To jest taka długa rura, a w niej dziwne jakieś szkicłko; kiedy się patrzy przez to malutkie okienko, wszystko się wydaje ogromne i przybliżone.

— Ach, to szkło powiększające—dodała Helenka—i ja to kiedyś widziałam.

— Przez te szkła—rzekł ojciec—można obaczyć na niebie i na ziemi różne rzeczy ciekawe, których żadnym sposobem dojrzeć nie można inaczej. Teraz coraz silniejsze i doskonalsze szkła wyrabiają, coraz też więcej nowych odkryć się dokonywa z ich pomocą. I tak, parę lat temu dopatrzono obok planety Marsa dwa malutkie księżyce, o których dawniej nikt nie wiedział.

— Niech ojciec jeszcze raz powie, jak się te wszystkie planety nazywają; ja sobie to chcę zapamiętać—rzekł Kazio.

— Bardzo dobrze. Najbliżej słońca jest Merkury, potem następuje Wenus, potem ziemia.

— Ziemia? — przerwała Helenka — jakto ziemia, ta nasza, na której my mieszkamy?

— Cóż się tak dziwisz. Ziemia jest planetą, tak samo, jak inne, i wcale nie większą od innych. Po niej następuje Mars, po Marsie Jowisz, ze wszystkich planet największa. Na jednego Jowisza trzeba by było złożyć tysiąc kilkaset kul takiej wielkości, jak ziemia. Saturn także kilkaset razy większy jest od niej. Te są planety znane przez starożytnych; dopiero za naszych już czasów z pomocą lunet wykryto jeszcze dwie wielkie, najbardziej od słońca oddalone, Urana i Neptuna, a oprócz tego mnóstwo drobniutkich planetek pomiędzy Marsem i Jowiszem.

— Ale jeżeli te planety zupełnie do naszej ziemi są podobne, to może i ludzie na nich mieszkają—zauważył Kazio.

— Zapewne, że nic w tym niepodobnego niema; żadne jednakże szkła powiększające nie są w stanie tak powiększyć i przybliżyć widoku planet, ażebyśmy mogli na nich dojrzeć żyjących istot.

— A na księżycu widać takie różne jakieś plamy, nawet i bez lunety. Co to jest takiego?

— To są góry i przepaści straszliwie głę-

bokic. Już to o księżycu z pewnością prawie powiedzieć można, że nie jest zamieszkały, bo jakżeby tam jakakolwiek żyjąca istota się utrzymała, kiedy, jak się przekonano, ani wody tam niema, ani powietrza.

— A jakże to można wiedzieć?

— Ba, trudno to wszystko wytłómaczyć. Uczeń ludzie mają na to środki; poznają ze sposobu, jakim się odbijają promienie światła, czy przechodziły przez warstwy powietrza, czy nie. Tam zaś, gdzie niema powietrza, tam i woda z pewnością utrzymać się nie może. Na Marsie, który jest sąsiadem naszym, widziano znów w okolicy biegunów coś białego, co zupełnie wygląda, jakby wielkie nagromadzenie śniegów.

— A to tam musi być woda na Marsie, kiedy śnieg pada, bo śnieg to jest zmarznęta woda; nieprawdaż, ojezulku?

— Niewątpliwie; ale to są wszystko domysły, najdoskonalsze szkła nie potrafią nam wykryć, co się dzieje na tych światach oddalonych. Zmysły nasze są słabe, myśl tylko, niczem niepowstrzymana, wyobraźnia, częstka nieśmiertelnego ducha, unosi się w przestrzeń niezmierną. Możemy więc pojnować to nawet, czego wzrokiem dosięgnąć nie jesteśmy w stanie.

M. J. Z.

## DO PRACY.

W każdej chwili, zawsze, wszędzie,  
Stawaj, dziecię, w pierwszym rzędzie,  
Do pracy!

Nauczyciel gdy spostrzeże,  
Że jak zegar w równej mierze  
Dobrze idziesz w każdym względzie,  
Już on tobie ufać będzie—

Więc pracuj.

Nie przeciągaj się w posłaniu,  
Wyskocz z łóżka przy wstawaniu,  
I pracuj.

Im się prędzej tkniesz roboty,  
Prędzej skoncysz z nią kłopoty,  
Jakbyś skoczył przez przeszkodę,  
Jakbyś jaką wziął nagrodę—

Więc pracuj.

Nigdy ten, kto błysnął w kraju,  
Nie miał spóźniać się zwyczaj,  
Przy pracy.

Życie jest to jakby szkoła,  
Przejsz ją dobrze ten podola,  
Kto ma zawsze prawdę w oku  
I cel wielki na widoku,  
Przy pracy.

Słowa moje zważcie, dzieci,  
Dziś nauka wszystkim świeci,  
Do pracy.

Młodość musi siać co żywo  
Z ciężkim trudem przyszłe żniwo;  
By się wiodła praca owa,  
Pamiętajcie moje słowa!

M--a.

## WUJASZEK Z ZA MORZA.

Komedyjka w 2-ch aktach

przez **Bożenę**.

(*Dalszy ciąg*).

### S C E N A IX.

Ciż SAMI, ADAŚ.

ADAŚ (wbiega i zagląda na wszystkie strony). Tu gdzieś została moja czapka i szal ciepły; muszę biedz do stajni, Jędrzej przyjechał z poczty, pewnie przywiózł *Wieczory Rodzinne*. Ciekawym, czy jest do mnie odpowiedź od redakcyi. (owija się szalem i wkłada czapkę).

HELENKA. A może jest jaki list do mnie; mój Adasiu, powiedz Jędrzejowi, żeby zaraz tu przyniósł.

ADAŚ. Dobrze, dobrze. (wybiega).

P. NESTOROWICZ. (wstając). A dla mnie musi być *Kuryer*. Trzeba pójść się dowiedzieć. (wychodzi za Adasiem).

### S C E N A X.

HELENKA SAMA.

HELENKA. (namyśla się, przykładając dłoń do

czoła, jakby sobie coś przypomnieć chciała). Kiedyż to wuj pisał raz ostatni? coś już bardzo dawno. Nie wiem dla czego taka jestem niepokojna. (chwila milczenia). Może sam przyjedzie. (kiwając głową). Jaktó doprawdy straszno pomysleć, czy my też potrafimy pozyskać jego serce? Angielki muszą być zupełnie inne, układ mają pewnie wytworniejszy, może prostota nasza źle mu się wyda... Mój Boże! (znowu się zamyśla, opierając głowę na rękę, po chwili ją podnosi i mówi weselej). Już też trudno, żeby mu się Kazia nie podobała; ona taka miła, wesoła, niedarmo ją wszyscy nazywają przylepeczką; a już byle Kazię pokochał, to i mnie kiedyś, choć później, pokochać musi. Ej, jakoś to będzie.

### S C E N A XI.

ADAŚ wbiega, trzymając w ręku Nr. *Wieczorów Rodzinnych*.

ADAŚ. Jest odpowiedź od redakcyi! Mają szczęście; pewniebym drugi raz nie napisał, żeby mi byli zaraz nie odpowiedzieli. Ale, ale, jest także list z poczty do ciebie, Helenko, z przesliczną angielską marką. (oddaje list), schowaj ją dla mnie, proszę ciebie.

HELENKA (ze wzruszeniem). Ach, list od wuja! miałam przecucie, że dziś jakaś wiadomość nadejdzie. (do Adasia). Mój Adasiu, proszę cię, powiedz Kazi, żeby tu przyszła.

ADAŚ. Dobrze, dobrze. (wybiega).

### S C E N A XII.

HELENKA SAMA.

HELENKA. (otwierając list powoli). Nie wiem czemu mi tak serce bije. Tyle listów odbierałam od wuja, dla czegoż mi się zdaje, że w tym będzie coś stanowczego. (zaczyna czytać cicho, po chwili daje oznaki wielkiego wzruszenia). Mój Boże, jakżem się przelęknęła! ale początek taki straszny. No, dzięki Bogu, że to tylko o majątek idzie.

### S C E N A XIII.

HELENKA, wchodzi KAZIA.

KAZIA (z żywością). Masz list... ale cóżto

taką masz minę przerażoną; czy się co stało wujowi? mój Boże!

HELENKA. (smutnie). Uspokój się, Kaziu, usiądź tu przy mnie, przeczytamy list razem; ja dobrze jeszcze nie wiem, o co idzie, zrozumiałam tylko... (z naciskiem), że wuj stracił majątek.

KAZIA. (załamuje ręce i daje oznaki przerażenia). Co ty mówisz, Helenko! wuj stracił majątek! Ach, co za nieszczęście! więc my już nie jesteśmy bogate!

HELENKA. (z łagodnym wyrzutem). Kaziu, tu przecież nie o nas idzie. Te bogactwa nigdy nie były naszą własnością; dziś, Bogu dzięki, nie jesteśmy już małemi dziećmi i możemy się bez nich obejść; ale pomyśl, jaki to cios dla biednego wuja. On już jest niemłody, ani sił ani zdrowia niema do pracy, nie przywykł do niej zresztą, bo był taki bogaty. Posłuchaj, co pisze, list jest bardzo krótki:

„Kochane dzieci! Wielkie i niespodziewane spotkało nas nieszczęście. Jeden z najbogatszych domów handlowych w Londynie poniósł w tym czasie nadzwyczajne straty. Okręty jego wiozły z Indyj niezmiernie kosztowne towary, ale w drodze wszystkie zatoniły co do jednego na rafach koralowych. Ci, którzy fundusze swoje umieścili w tym handlowym domu, stracili wszystko do szczętu. Pomiędzy nimi jestem i ja.„(Helenka przerywa czytanie i mówi do Kazi). Wiesz, że wuj już dawno sprzedał tę swoją fabrykę i mieszkał na wsi. (znowu czyta). „Pozostał mi tylko mój domek wiejski, ale on żadnego dochodu nie daje. Biedne moje dzieci, gdyby nie wy, nie żałowałbym tego majątku, bo ja pewno nie długo żyję.“ (przerywa znów i mówi). Mój Boże, żeby tylko nie zachorował biedny wuj z tej zgryzoty. (czyta dalej). „Postanowiłem opuścić ojczyznę, gdyż nie chcę, ażeby ci, którzy mię znali bogatym, patrzali na moją nędzę i litowali się nademną. Wyjeżdżam więc do Indyj, gdzie jeden z moich krewnych wyrobił mi liche jakieś miejsce pisarza. Na starość potrafię jeszcze pisać i to mi da tyle, ażeby z głodu nie umarł. Wy, moje biedne dzieci, nie będziecie jednak w nędzy. Po sprzedaniu pięknej mojej willi, powozów, koni i mebli, zebrałem fundusik,

zapewne bardzo skromny w porównaniu do dawnych moich bogactw, ale dostateczny, aby was od niedostatku zabezpieczyć. Z tego funduszu wezmę dla siebie tylko tyle, ile na podróż potrzebować będę, resztę w całości wam oddam, kochane dzieci.“ (nagle czytanie przestaje i woła z wielkiem wzruszeniem). Czy ty słyszysz, Kaziu! Nam chce oddać ostatni swój grosz, a sam na starość pójdzie gdzieś na kraj świata, pracować i może niedostatek cierpieć. I on myśli, że my się na to zgodzimy!

KAZIA (z zapalem). O nie! może to w Anglii są takie siostrzenice, u nas nie!

HELENKA. Ale tu jeszcze coś jest, czytajmy dalej. (czyta). „Te pieniądze przywiozę wam sam. Wyjeżdżam więc do Polski, bo postanowiłem przed śmiercią obaczyć ojczyznę mojej matki i was pobłogosławić. Zmątał wprost udam się do Tryestu, gdzie wsiądę na okręt, odpływający do Indyj. Ten list zapewne tylko o kilkanaście godzin mię uprzędzi.“

KAZIA. (z uniesieniem). A więc wuj jedzie do nas, obaczymy go i to bardzo prędko, może dziś jeszcze!

HELENKA. Co za szczęście! O, byle tylko przyjechał, już my go nie puścimy do tych Indyj.

KAZIA. Niech Bóg bron! Niedobry wuj, piękne ma o nas wyobrażenie. Myśli, że my zabierzemy resztki jego majątku, i zaponimmy o nim. O, nic z tego, wujaszku.

HELENKA. Teraz nic a nic się nie obawiam przybycia wuja. Póki był taki bogaty, to mię jakiś strach zbierał, ale dziś, przywitam go tak, jakgdybym go od dzieciństwa znała doskonale.

KAZIA. O i ja także.

HELENKA. Ale chodźmy, Kaziu, przygotujmy pokój zielony, bo wuj lada chwila przybyć może; stryjenki niema, musimy się same tém zająć, bo on będzie pewnie znużony i zechce wypocząć. (odchodzi, zasłona zapada).

*Koniec 1-szego Aktu.*

## AKT II.

## S C E N A I.

KAZIA, p. NESTOROWICZ.

KAZIA. Tak, tak; przekona się pan, że nie jestem ani dziką kobietą, ani lekkomyślną dziewczynką, jak pan sobie wyobrażał. Póki myślałam, że będę zawsze bardzo bogata, to co innego, ale teraz...

P. NESTOROWICZ. To słicznie, panno Kazimiero; właśnie też, o ile sobie przypominam, robiłem kiedyś tę uwagę, że bogactwo, to rzecz znikoma i przemijająca.

KAZIA. (smutnie). Przeminięło i nasze, cóż robić. (weselój). Trzeba sobie radzić i nie tracić dobrego humoru. Otóż, widzi pan, my już z Helenką ułożyliśmy wszystko, jak ma być. Ja w tym roku kończę pensyą i mogę się tak urządzić, że wuja to ani grosza nie będzie kosztować (uśmiechając się). Trzeba panu wiedzieć, że ja, jak chcę, to się doskonale uczę; wszyscy mówią, że mam ogromne zdolności.

P. NESTOROWICZ. Ba, to widać, a ja się na tém znam.

KAZIA. Parę razy zdarzało mi się dla zabawki pomagać młodszym pensyonarkom w odrobieniu lekcyj, a nasza przełożona powiedziała kiedyś żartem: Coby to była za doskonała korepetytorka z téj Kazi – i dodała: żeby to nie taki leniuszek.

P. NESTOROWICZ. Al więc dodała jednak i to.

KAZIA. No tak; ale to było przecież jeszcze za czasów bogactwa, a pan wie, że co było a nie jest, nie pisze się w rejestr. Teraz będzie całkiem co innego; a ponieważ w tym roku właśnie wakuje u nas miejsce korepetytorki...

P. NESTOROWICZ. Więc panna Kazimiera je chce zająć! Słicznie, słicznie; otóż to rozumiem, o własnej sile. Tak każdy myśleć i czynić powinien, komu Bóg użyzył zdrowia i zdolności do pracy. A ja, wyznaję, nie spodziewałem się po pannie Kazimierze takiego rozsądku i takiego serca.

KAZIA. (śmiejąc się). To pan widzę nie

szczególne wcale miał o mnie wyobrażenie. (poważniej). Może ja troszkę i zasłużyłam na to; cóż kiedy to bogactwo...

P. NESTOROWICZ. Tak, tak, bogactwo sprostawa często zawrót głowy. Trzeba jednak przyznać, że panna Helena mocną ma główkę, na niéj tych skutków bogactwa nie znać było nigdy.

KAZIA. O, to pan ma wielką słusność; dobra, kochana Helenka. Żeby pan wiedział, jak ona już wszystko doskonale obmyśliła; bo ja tyle tylko zrobić mogę, że nie będę ciężarem wujowi, ale ona potrafi mu być pomocą. Co ona ma za pomysły!

P. NESTOROWICZ. Podobno sir Milford zamierza wyjechać do Indyj.

KAZIA. Alboż my na to pozwolimy? żeby tam jakiej febry, albo gorączki miał dostać. Wujowi się zdaje, że on będzie musiał pracować na stare lata, mając dwie takie zdrowe, silne siostrzenice, którym także i na roztropności nie zbywa. Helenka, jak zaczęła obliczać wczoraj, pokazało się, że za te swoje koronki wcale piękny grosz zarobić może.

P. NESTOROWICZ. To rzeczywiście lmysz bardzo dobra, bo ten rodzaj przemysłu w naszym kraju jest jeszcze prawie nieznan.

KAZIA. Idzie tylko o to, gdzie mieszkać, bo trudno przecież, ażeby wuj nie miał własnego domu; my zapewne zawsze mogłybyśmy przytułek mieć u stryjenki, ale on przywykł inaczej, nie chciałby być na łasec. Ba! Helenka, to jest doprawdy geniusz w swoim rodzaju. Odrazu znalazła pomysł przewyborny.

P. NESTOROWICZ. A to ciekawa rzecz, bo jednak dom, mieszkanie, to tak na drodze zazwyczaj się nie znajduje.

KAZIA. Niechże pan słucha; wuj nasz kochany, zwyczajnie jak wszyscy ludzie bogaci, sądzi, że jak się niema milionów, to się już zaraz jest nędzarzem. Zapomniał więc zupełnie o pięknych, kosztownych klejnotach, które nam ciągle przysyłał, to na imieniny, to na Nowy Rok; my nawet nie mogłyśmy tego nosić, bo takie bogate brylantowe naszyjniki, bransolety, brosze, niestosowne są dla młodych panienek.

P. NESTOROWICZ. Ach, panno Kazimiero, jabyłm powiedział, że te błyskotki i cacka dla

nikogo tam znów nie są tak bardzo stosowne. (skromnie). Ale może ja się na tém nie znam.

KAZIA. (śmieje się). Prawda, że pan to uważa za oznakę dzikości, toż i ja u pana byłam dziką kobietą.

P. NESTOROWICZ. Co było a nie jest, nie pisze się w rejestr; sama panna Kazimiera powiedziała to przed chwilą. O, ja teraz mam dla panny Kazimiery ogromny szacunek.

KAZIA. Otóż trzeba panu wiedzieć, że te niepotrzebne cacka i błyskotki, w które ja chciałam się stroić za lat kilka, mają ogromną wartość; my z Helenką trochę się na tém znamy, bo ile razy odbierałyśmy od wuja te podarunki, zawsze przy przesyłce cena była oznaczona. Obrachowałyśmy więc, że spieniężwszy to wszystko, zbierze się ogromna suma, kapitał prawdziwy. Helenka skakała z radości, kiedyśmy to bogaństwo obliczyły.

P. NESTOROWICZ. I panna Kazimiera naprawdę nic a nic nie będzie żałowała tych brylantów, tych ślicznych koleczyków, naramienników, czy jak tam to wszystko się zowie.

KAZIA. Ej, pan Nestorowicz podobno jeszcze nie może się z tą myślą oswoić, że ja nie jestem dzika kobieta. Niechno pan posłucha, co my z tém zrobimy.

(d. c. n.)

## Gdzie bociany zimują.

Bociany lecą! Bociany przyleciały! Miejskie dzieci nie słyszą nigdy tych wykrzykników radosnych, któremi wieśniacy witają zbiegów, powracających do rodzinnej ziemi. Chociaż bociany zimę spędzają daleko, w strefie gorącej, jednak prawdziwa ich ojczyzna jest tu, u nas, bo tu gniazda sobie urządzają, hoduują dziatwę, tam są tylko na wędrowce, tu zaś prawdziwie domowe i rodzinne życie prowadzą. To też, gdy powracają na wiosnę, dziwnym instynktem wiedzone, umieją trafić nie tylko do tegoż samego kraju, gdzie co rok lato spędzają, ale i do tej samej wioski i do

swojego własnego gniazda. Wieśniacy często naumyślnie na dachach chat lub gospodarskich budynków kładą stare koła, ażeby bociany mogły w nich sobie urządzać gniazda, bo ptak ten od niepamiętnych czasów w wszystkich ludów europejskich był w poważaniu wielkiem, weszło w zwyczaj, ażeby mu żadnej krzywdy nie czynić, a obecność bociana przy obejściu domowém uważana jest za błogosławieństwo. Wszak niesie podanie, że i na strzesze Piasta gnieździły się bociany.

Jednakże dla gospodyń wiejskich zbyt blizkie sąsiedztwo rodziny bocianiej jest czasem dość nieprzyjemne, gdy troskliwi rodzice znoszą piskłętom swoim pożywienie. Bociany karmią się wszelkimi żyjącymi istotami, jakie tylko złowić mogą, więc jadają robaki, owady, myszy, drobne ryby, chwytają też młode ptaszęta, a nawet i młode zajaczki, ale najulubieńszą ich potrawą są wszelkie płazy, żaby i węże, oprócz ropuch; tych nigdy nie jadają, chociaż je duszą. Otóż, gdy naznoszą do gniazda obfitość jedzenia, zdarza się nieraz, że resztki zepsute i cuchnące zrzucają na dół, a czasem i żywy wąż wysłiznie się z gniazda, spadnie z dachu tuż przy progu chaty i cichaczem do środka się wsunie.

Bociany są bardzo użyteczne dla człowieka, bo pożerają mnóstwo różnych szkodliwych stworzeń, zasługują też na tę życzliwość, którą sobie pozyskały, niemniej jednak wyznać trzeba, że ptaki te mogą być zaliczone do najdrapieżniejszych rabusiów. Naturaliści utrzymują, że nawet swoim nie przepuszczają; widziano bociany, napadające na gniazda innych bocianów, zapewne nieprzyjaciół i pożerające bez miłosierdzia piskłęta pokrewnego rodu. W jesieni, gdy się już na wędrowkę wybierają, gromadzą się zwykle w wielkiej liczbie na wilgotnych łąkach i widocznie obradują, naradzają się, bo słychać ustawiczny klekot wśród ożywionego grona. Bociany prawie żadnego głosu nie mają, czasem tylko wydają jakiś rodzaj syczenia, ale za to potężnym dziobem uderzają jedną połowę o drugą, a to klekotanie przybiera najrozmaitsze modulacje, bywa poważne i gwałtowne, wesołe i groźne. Znakomity naturalista Brehm twierdzi, że bociany na tych



swoich jesiennych naradach straszliwe czasem popełniają okrucieństwa; gdy spostrzegą, że jest pomiędzy nimi jakiś biedak osła-

spelniają, rozdzierając nieszczęśliwego w kawałki. O tych sądach bocianich i lud nasz często opowiada, uważając je za jakiś wy-



Gdzie bociany zimują.

biony lub kalectwem dotknięty, który nie będzie w stanie odbyć dalekiej podróży, skazują go na śmierć, aby się uwolnić od kłopotu w drodze i zaraz doraźny ten wyrok

miar sprawiedliwości, i karę za występki.

Gdy już liście pożółkną i jesienne powiezy przeciągają w powietrzu, bociany puszczają się w drogę i ogromnymi gromadami

leczą wprost na południe. Dawniej wyobrażano sobie, że one zazwyczaj zimują nad morzem Śródziemnym, na europejskich i afrykańskich wybrzeżach, ale jak się przekonano, wędrówki ich dalej sięgają; potężne skrzydła szybkim jak wiatr lotem unoszą je aż w głąb Afryki, na brzegi wielkich rzek, gdzie przebywają krokodyle i hipopotamy. Tam nie brak ptakom naszym żywności, przeciwnie opływają w przysmaki najulubieńsze, czemuż jednak, gdy instynkt im znać daje, że na dalekiej północy słoneczko już wkrótce przygrzeje, niespokojnie klekotać zaczynają, zbierają się w gromady i rzucając wszystkie rozkosze ciepłych krajów, znów rozwijają skrzydła i powracają do ojczystych okolic.

Różne muszą być przyczyny tych ptasich wędrówek, najważniejszą zapewne jest potrzeba szukania żywności, której tu braknie im zimą. Instynkt prawdziwie cudowną jest dla nich wskazówką; wszakże bociany nigdy nie zimują u nas, a gdy odlatują, pełno jeszcze żabek po stawach i owadów w lesie, one jednak wiedzą dobrze, że to wszystko nie długo potrwa, a tam w południowej stronie niema nigdy mrozów i spiżarnia ptasia przez cały rok obficie zaopatrzona. Ptaki przeczuwają nawet, kiedy zima ma być wcześniejsza, a kiedy znów ciepło w jesieni się przedłuży; stosownie do tego odlatują czasem wcześniej lub później. I z powrotem umieją się podobnie urządzić; czasem ukazują się tak wcześnie, że nikt ich się jeszcze ani spodziewa, ale rolnik, który żyje wśród stworzeń bożych i umie je rozumieć, wie dobrze, co to znaczy, napewno też wówczas wczesną wróży wiosnę. A jeśli darmo wygląda bocianów, choć już ciepłe podmuchy czuć w powietrzu, kiwa głową i przepowiada, że to jest ciepło zdradne i pewnie jeszcze mrozy nastaną. Nie sądzicie, ażeby to były wiejskie zabobony, o nie, ten instynkt przyznają ptakom najpoważniejsi naturaliści.

Zdarza się czasem, że bocian okaleczony nie może odlecieć na zimę ze swojemi braćmi, a trafem szczęśliwym uniknie okrutnego wyroku śmierci; wówczas daje się przyswoić i zimuje pomiędzy ludźmi. Mielśmy kiedyś w domu takiego kalekę; biedak zła-

mał sobie gdzieś skrzydło, gdy gromady bocianów odlatywały, może ten wypadek spotkał go już w drodze, dość, że kucharka spostrzegła go skulonego w krzakach za ogrodem i schwytała bez żadnych trudności. Opatrzone mu skrzydło, nakarmiono surowym mięsem, a gdy po kilku dniach odżył zupełnie, nie miał wcale ochoty odejść, témbardziej, że towarzysze jego już byli daleko i nie mogli być ich dogonić, gdyby nawet złamane skrzydło mu nie stało na przeszkodzie. Wkrótce się tak spoufalił, że wcale od ludzi nie uciekał, przechadzał się poważnie po dziedzińcu i w ogrodzie; chociaż w kuchni miał podostatkiem jedzenia, puszczał się jednak często na dalsze wycieczki, szukając gadów i owadów; zimą przychodził na noc do drwalni, ale jak tylko mrozy zelyły, obrał sobie miejsce noclegu na niskim dachu tej drwalni. Gdy na wiosnę przyleciały bociany, warto było widzieć, co się z nim działo. Klekotał jak szalony, trzepał skrzydłami, nie mógł podlecieć wyżej, bo skrzydło, chociaż zgojone, na zawsze już było zwicnięte, ale póty nawoływał, stojąc nad brzegiem sadzawki, aż póki nie zwabił kilku bocianów świeżo przybyłych z podróży. Nie oddalił się jednak od domu, czasem tylko odbywał dalsze wycieczki, przechadzając się nad stawem spotykał się z towarzyszami, poklekotał z niemi ochoczo, jak gdyby się rozmową zabawiał i dobrowolnie powracał na dziedzińiec, gdzie sobie zwykle około klombu chodził. W jesieni, gdy bociany odlatywać miały, ogarnął go widoczny niepokój, w klekotaniu jego przebijał jakiś dźwięk żałosny, zaglądał w górę, za krążącymi ptakami, nie wybrał się jednak na żadną naradę, czuł, że niezdolny jest do lotu i zgodził się ze swym losem. Był tak przez lat kilka spokojnym domownikiem naszym, nie pomnimy jednak, jaki był koniec pocziwego go inwalidy.

M. J. Z.

## Pieśni dawne i dawni pieśniarze.

(Ciąg dalszy).

Wszyscy panowie głęboki pokłon oddali królowi, wychwalając jego zamiary, tylko Miłosz Obilicz, ten sam, co później zabił Amurata, nic nie mówił, ale patrzył w księgę wyroków, która często w poezjach serbskich jest wspominana. Tu jednak nie trzeba sobie wyobrażać, że to jest zmyślenie poetyczne; lud wierzy w takie przepowiednie i z przekonania powtarza podania tego rodzaju, które dla człowieka oświeconego są nieprawdopodobną bajeczką. Otóż Miłosz, zapytany o zdanie przez króla, przyjmując puhar z rąk jego, lecz wina pić nie chce i w te się słowa odzywa:—Sława tobie i szczęście we wszystkiem, królu! Pytasz, czy budować kościół? Nie pora po temu. Patrz, co stoi w księdze. Nadchodzą czasy, czasy ostateczne; królestwo serbskie dostanie się w moc Turków. Turczyn będzie tu panem, poniszczy nasze klasztory, powywraca kościoły, zburzy twoją Rawanicę. Wykopie on podwaliny ołowiane i przeleje na kule armatnie do gruchotania naszych murów; ze ścian srebrnych porobi rzędy na swoje konie; dach złoty przekuje na łańcuszki dla żony, perły zawiesi córkom na szyi, klejnoty świątyni oprawi w rękojeść swojej szabli i w pierścionki dla kobiet. Słuchaj mnie przeto, wielki królu! każ lepiej dać fundamenta z granitu, ściany z cegieł i pokrycie z dachówek; a tak, gdy Turcy kraj opanują, kościół nasz jeszcze po wieki wieków może służyć na chwałę Bożą, bo kamień zawsze kamieniem.—Lazar usłuchał dobrej rady, a Rawanica, często w poezji serbskiej opiewana, przetrwała aż do dzisiejszych czasów. Ta smętna pieśń ze złowieszczą przepowiednią jest niejako wstępem i prologiem wielkiej epopei, w której opowiedziane są wypadki bitwy na Kosowem polu.

Sułtan Amurat, przybywszy na Kosowe pole, pisze pismo do cara Lazara, a napisał go posyła, aby je położono na kolanach carowi.

O Lazarze! o Serbii carze! jeszcze tego nie widziano i nigdy nikt nie ujrzy, żeby jedna ziemia miała dwóch panów, żeby jeden podany płacił dwom podatki. Ty i ja nie możemy obadwa panować razem; przyslij mi tedy klucze i daninę za lat siedm. A jeśli tego uczynić nie chcesz, przychodź na Kosowe pole, szablami rozdzielmy ziemię.

Lazar zapłakał, przeczytawszy pismo sułtana i począł zwoływać wszystkich, kto żyw, na Kosowe pole, pod straszliwemi zakłęciami.

Dziwnie piękny i rozrzucający jest występ, zamieszczony w pieśni przed rozpoczęciem opisu bitwy. Technie on głęboką wiarą i prawdziwie chrześcijańskiem uczuciem. Przytoczymy go tu w całości.

Szary sokół leci rozpuściwszy skrzydła, leci z Jeruzalem, miasta świętego, w szponach swoich jaskółeczkę trzyma. Oj, to nie sokół, ale Ś-ty Eliasz prorok i nie jaskółeczkę, ale list od Najświętszej Panny niesie. Przyniósł go na Kosowe pole i upuścił na kolana carowi; a w liście były te słowa: Carze Lazarze, potomku świetnego rodu! Powiedz, jakie królestwo chcesz sobie wybrać, ziemskie, czy niebieskie? Jeśli ziemskie, siadaj na koń, doładz szabli i uderz na Turków; całe ich wojsko będzie w twoich rękach. Ale jeśli wolisz królestwo niebieskie, staw prędko kościół na Kosowem polu, staw kościół nie z marmuru ni z kamienia, tylko z płótna i szkarlatu. Niechaj wszystkie rycerstwo twoje spowiada się z grzechów, przyjmuje Sakrament przynajświętszy i gotuje się na śmierć, bo wszystko polegnie w boju i ty z niem polegiesz razem.

Car, przeczytawszy to, długo rozmyśla i waży w głowie:—O, mój Boże! cóż mam wybrać, ziemskie, czy niebieskie królestwo? Jeśli ziemskie wybiorę, to szybko przemienie, a niebieskie wiecznie będzie trwało.—I car Lazar skłonił się bez żalu oddać królestwo ziemskie za niebieskie...

To wzniosłe i czysto-chrześcijańskie pojęcie dobrowolnego poświęcenia dóbr ziemskich, męczeństwa na ziemi, dla osiągnięcia wiekuistego zbawienia, nigdzie się nie natyka, w żadnej bohaterskiej epopei innych narodów. Nie mówiąc już o starożytnych,

k którzy wynosili zawsze tylko siłę, potęgę, i waleczność swoich bohaterów, ale nawet i nowożytnie, chrześcijańskie narody, w poezjach swoich z dawniejszego okresu, przechowały wiele pogańskich wyobrażeń. Siła, powożenie i chwala ziemiska, zawsze są głównym przedmiotem zapалу poetów. Jedna tylko epopeja serbska ponad wszystko wywyższa cierpienie, a wśród klęski najcięższej, zwraca się po pociechę do życia przysłego i wiary.

(d. c. n)

## PRZYGODY

### NIEUSTRASZONYCH PODRÓŻNIKÓW

#### W PUSZCZACH AFRYKAŃSKICH.

##### I.

##### Tajemniczy statek.

(Dalszy ciąg).

— Wiem, wiem—westchnął Rontonak— w najgorszym razie, choćby tam nawet ze sto sztuk ubyło w drodze, jeszczebyśmy mieli jaki milionik czystego zysku.

— A ja sobie układałem—dodał kapitan, wdychając także—że po odbyciu tój wycieczki zwiniemy handel, a ja sobie osiadę spokojnie na resztę życia w pięknej posiadłości, którą nabyłem nad brzegami Mississipi.

— A tak, to miała być ostatnia nasza wyprawa, interesa strasznie się teraz utrudniły.

— A stało się, nie pora się już cofać, trzeba i z tego wyjść jakoś obronną ręką, tak, żebyś pan nie postradał okrętu i ładunku, a ja żebym swoje skórę uratował.

— Ej, co tam, może my sobie darmo tylko roimy te wielkie niebezpieczeństwa, a tymczasem pan najszybciej dojedziesz do przystani Gabunu i potem dalej wyruszysz.

— Ani myślę się pokazywać w tój przystani.

— A cóż zrobisz?

— Mam już pomysł gotowy. Wszak panu wszystko jedno, kiedy i jakim sposobem ci pasażerowie dostaną się na miejsce.

— Tak, byle tylko...

— Byle tylko cało dojechali?

— To właśnie powiedzieć chciałem.

— Już ja to biorę na siebie.

— A dalsza podróż i sprawy handlowe?

— Bądź pan spokojny, i to na siebie biorę, wszystko dobrze pójdzie i milionik zagarniemy. Ale czy na pewno rozwiążemy naszą spółkę po ukończeniu tego interesu?

— Daję ci słowo, kapitanie; jeżeli Osa powróci szczęśliwie do portu Royan, wyślę ją po tran na wyspy Newfoundlandzkie.

— Jaby panu radził, żebyś mi pozwolił sprzedać Ose w Brazylii, to będzie daleko bezpieczniej.

— Niech i tak będzie; może i lepiej doprawdy, żeby się tu więcej nie pokazywała.

— A teraz, panie Rontonak, jeśli pan nie masz mi nic więcej do powiedzenia, mam zaszczyt pana pożegnać.

— O której godzinie mam panu dostawić pasażerów?

— Dziś wieczór, przed północą, bo myślę wyruszyć jutro o świcie.

— Jeszcze słówko; po spieniężeniu całego ładunku hebanowego drzewa, umieścisz pan fundusze w tym samym banku w Nowym Orleanie, odtrąciwszy rozumie się swoją część.

— Bądź pan spokojny.

— Szczęśliwej podróży, kapitanie.

— Dziękuję, panie Rontonak.

I wyrzekłszy te słowa, kapitan Noel oddalił się szybko, a w kilka minut wsiadał już na łódkę, która go miała odwieźć do statku. Rzucił w wodę resztki dopalonego cygara i mruknął z cicha:

— Ja tu im piękną podróż przygotowuję, tym pasażerom.

Nazajutrz, zaledwo pierwszy brzask wschodzącego słońca ozłocił widnokrąg, a już Osa unosiła się na falach lekka, jak jaskółka, muskająca skrzydłem powierzchnią wody i wypływała z rozwiniętymi żaglami z zatoki gaskońskiej.

##### II.

##### Dom handlowy Rontonaków.

Rodzina Rontonaków od dwustu lat blisko posiadała bogaty dom handlowy w Bor-

deaux, przechodzący z pokolenia na pokolenie. Majątek Rontonaków obliczano obecnie na ośmdziesiąt milionów, flotylla ich kupiecka, z licznych okrętów złożona, krążyła na wszystkich morzach, stosunki handlowe sięgały wszystkich części świata, dochodów swoich ściśle obliczyć nie byli w stanie. Dom ten słynął w mieście z akuratności swój w załatwianiu spraw pieniężnych, ale też podobnej akuratności wymagał od wszystkich; nie było przykładu, ażeby dłużnik Rontonaków, nie mogąc uiścić się w porę, potrafił wzruszyć kamienne ich serca. Straszny egoizm tej rodziny znany był powszechnie; jak ktoś bardzo trafnie się wyraził, żaden Rontonak nie wyciągnąłby ręki z za swojego biura, gdyby ktoś w oczach jego się topił. Nie dziw więc, że nie mieli przyjaciół a nawet obawę współobywateli wzbudzali, bo byli nie tylko chciwi i niemiłosierni, ale także i mściwi. Pamiętano dobrze w Bordeaux, jak ojciec terazniejszego Rontonaka posprzeczał się był z jednym z bogatszych bankierów i ten zniecierpliwiony nazwał go handlarzem hebanu. Rontonak pobladł ze złości, ale zacisnął zęby i nie odpowiedział ani słowa, tylko pokryjomu wykupił wszystkie weksle nieostrożnego bankiera i zażądał od razu wypłacenia ogromnej sumy. Tamten, nie będąc na to przygotowanym, nie miał tyle gotówki w kasie, kredyt jego został zachwiany, musiał wyprzedać z ogromną stratą wszystko co posiadał i ledwo zdołał bankructwa uniknąć, a z ruiny nie prędko się podniósł.

(d. c. n.)

### Rozwiązanie zagadki historycznej, zamieszczonej w Numerze 9-tym Wieczorów Rodziny.

(Nadesłane przez Jadwigę P. z Podwysokiego na Ukrainie i uznane za najlepsze przez redakcyę, która przysądziła za nie nagrodę, „Podróż mimowolną Biarta“).

Teofila z Daniłowiczów Sobieska, żona Jakóba Sobieskiego, kasztelana krakowskiego,

go, córka wojewody ruskiego, Jana Daniłowicza i Zofii z Żółkiewskich, wnuczka kanclerza i hetmana wielkiego koronnego, Stanisława Żółkiewskiego. Dziad jej, Stanisław Żółkiewski, poległ w bitwie z Turkami i Tatarami na stepach Cecorskich, niedaleko Dniestru, 6 Października 1620 roku. Wuj jej, Jan Żółkiewski, syn hetmana, ciężko ranny w tejże bitwie, wzięty był w niewolę i chociaż po zaplaceniu znacznego okupu, odzyskał wolność, jednak wkrótce potem, bo już w 1623 roku, umarł w Warszawie z ran odebranych pod Cecorą, wtenczas właśnie, kiedy zamierzał przedsięwziąć wyprawę na Tatarów krymskich, ażeby pomścić śmierć ojca. Brat jej rodzony, Stanisław Daniłowicz, pragnąc pomścić śmierć dziada i wuja, uzbroił własnym kosztem znaczny oddział wojska, z którym kilkakrotnie pobił Tatarów. Lecz zaskoczony z garstką rycerzy przez nieskończenie liczniejszy zastęp Tatarów, raniony, dostał się do niewoli w końcu 1636 roku, i po kilkumiesięcznym uwięzieniu zamordowany z rozkazu Kantemira baszy. Po śmierci jego Sobiescy zostali spadkobiercami wszystkich majątków, jakie należały dawniej do Żółkiewskich i Daniłowiczów.

Jakób i Teofila Sobiescy mieli dwóch synów, Marka i Jana, z których drugi obrany był potem królem polskim i panował pod imieniem Jana III-go. Król Jan III-ci opowiadał o swjej matce, „iż była nie białołowskiego, lecz męskiego serca, największe za nic sobie mając niebezpieczeństwa; wprawiała za młodu swych synów, aby nie byli odrodni od przodków, i kazała z abecadłem uczyć ich tego wiersza z nagrobka pradziada, Stanisława Żółkiewskiego: „Jak słodko i chlubnie umierać za ojczyznę, odemnie ucz się.“ Po odbytych naukach w Krakowie, młodzi Marek i Jan Sobiescy wyjechali z woli ojca do Francyi, dla dokonczenia edukacyi, i z tej podróży powrócili już po śmierci ojca, w roku 1648, wkrótce po haniebniej wyprawie Pilawieckiej. Pierwszém słowem powitania z ust ich matki było: „Nie znalazłabym was za synów, gdybyście kiedykolwiek powrócili do domu, jak ci rycerze Pilawieccy.“ Wkrótce potem, obaj młodzi Sobiescy wybrali się na wojnę przeciw Chmielnickiemu i Tatarom;

przy pożegnaniu, matka przyprowadziła ich do grobowca ojcowskiego, i wskazując wyrytą na nim tarczę w herbie Sobieskich, powtórzyła te słowa matki spartańskiej: „Albo z nią, albo na nią.“ Obaj młodzi rycerze potykali się dzielnie z wrogiem; szczególnie Marek Sobieski odznaczył się w zwycięstwie pod Beresteczkiem 1651 roku. W początku 1652 roku Marek Sobieski wyruszył ze swemi chorągwiemi do obozu hetmana Kalinowskiego, i wraz z nim poległ pod Batowem, na Podolu, gdzie Chmielnicki z Tatarami otoczył obóz polski i zniósł całe dziewięcioletnie wojsko, tak że zaledwo kilku ludzi ocalało. Znaczna część padła w boju; inni dostali się do niewoli i byli wymordowani nazajutrz po bitwie.

Matka, nieutulona w żalu po tak smutnym zgonie starszego i ulubionego syna, założyła w Żółkwi klasztor Dominikanów, dla zapewnienia zmarłemu nieustannych modłów zadusznym; tak się wyraziła w dokumencie fundacyjnym: „Ja rodzicielka płacząca, chcąc ostatni akt macierzyński kochanemu prawdziwie, a o krzywdę Bożą, o dobro rzeczypolitej powszechne zastawiającemu się synowi, skutecznie potomnemi czasy wyrazić i oświadczyć wiekuiącą pamiątkę—fundacją niniejszą w dobrach moich macierzystych dziedzicznych czynię “

Dopiero znacznie później Jan Sobieski pomścił się dostatecznie za Cecorę, Batów, za śmierć dziada i wuja, zgromiwszy wielokrotnie wrogów pod Podhajcami, Chocimem, Lwowem, Braclawiem, aż nakoniec zgniółł potęgę turecką pod Wiedniem w 1683 roku. Matka jego nie dożyła tej chwili, i zesła z tego świata jeszcze w roku 1661, zalecając pogrzeb ubogi, jak przystało matce syna ulubionego, którego kości bez pogrzebu spoczęły w ziemi. Jan dopełnił rozkazu matki, i sprawił jej skromny pogrzeb, przy którym była tablica z napisem: „Tak matka chciała.“ Na drugi zaś dzień odbył się pogrzeb wspólny, gdzie była znowu tablica z napisem: „Tak synowi przystało.“

i Stanisław J., z Białorusi Marya K., z Podola Anna Dm.

### Zadanie konikowe. (Edward Wr.)

d	z	z	z	z	z	z	z	z
z	a	z	z	z	z	z	z	z
n	z	z	z	z	z	z	z	z
d	z	z	z	z	z	z	z	z
z	z	z	z	z	z	z	z	z
z	z	z	z	z	z	z	z	z
t	z	z	z	z	z	z	z	z
t	z	z	z	z	z	z	z	z

### Łamigłówa zgłoskowa. (Anulka J.)

Z następujących zgłosek: bed—ce—cy—do—e—flan—fra—gat—im—in—lia—no—o—o—re—ty—ya—zo—ulożyć siedm wyrazów: 1) Imię biblijne. 2) Malarz francuzki. 3) Rzeka w Ameryce. 4) Odnoga rzeki polskiej. 5) Kraj dawniej do Polski należący. 6) Imię biblijne. 7) Imię.

Pierwsze litery od góry do dołu utworzą nazwisko poety, ostatnie w tymże samym kierunku pseudonim poetki.

### Tajemnicza gloska. (K. Gr.)

KLin—Lina—Mur—Król—Tak—Kra—Kos—Cel—Kreta—Psy—Wino—Lew—Rak—Ster—San—Port—Bel—Kto—Kruk. Wynaleźć gloskę, która dodana do każdego z tych wyrazów, znaczenie jego zmieni.

## Rozwiązania do Numeru 12-go.

## Z a g a d k i:

Karolina.

Kalina—Nil — koral — lin — rak — arak —  
klon — lak — karo — lak — Klara — Alina —  
król — kania.

## Łamigłównki zgłoskowej:

Żóraw  
Mury  
Izaak  
Cwał  
Harfa  
Ogród  
Wagon  
Sarna  
Kakadu  
Arak.

Żmichowska — Wykład nauk.

L	I	P	A
I	B	I	S
P	I	Ł	A
A	S	A	N

## Odpowiedzi od Redakcyi.

Janince N w Zasadkach. Pierwszy arkusz *Tajemnicy starego dworu* wysłaliśmy niezwłocznie według wskazane-

go adresu. Początek ten dodajemy wszystkim nowym prenumeratom i prosimy tych, którzy go jeszcze nie mają, aby się o niego upomnieli. Bardzo a bardzo dziękujemy za dotrzymanie obietnicy, to jest za liścik dłuższy, a taki serdeczny i poczywy. Gdyby marzenie kochanej korespondentki mogło się spełnić, przekonałaby się z pewnością, że takie liściki, choćby najdłuższe i najczęstsze, dokuczyc nam nigdy nie mogą; są to dla nas jakby wesołe promyczki słońca wśród dni zbyt często zamglonych rozlicznymi troskami.

Tadziowi F. w Rososzy. Dziękujemy za wiadomość, że przesłany Nr. Pisma doszedł szczęśliwie. Kazio rad nie rad musi siedzieć w Warszawie, bo najpierw dużo ma zajęcia, a potem zbyt jeszcze zimno, aby mógł myśleć o podróżach, ale niechno słońce przygrzeje, a zapewne gdzieś wyfrunie.

Pani E. B. w Świącicach. Żądany Nr. Pisma odesłaliśmy natychmiast, chociaż nie z naszej winy zaginął. Niedarmo też powtarzamy ciągle, że najdogodniej jest ze wszystkich względów przysłać prenumeratę wprost do redakcyi.

Antosiovi J. w Niszowcach. Autor *Pamiętników Jasia* otrzymał liścik i za pośrednictwem naszym serdecznie zań dziękuje, nim osobiście odpisze.

Tadziowi S. i Ąmilkowi R. przy ulicy Chmielnej. Początek powieści można odebrać w redakcyi; byłibyśmy go odesłali, ale w liściku niema wyraźnego adresu. Spozstrzeżliśmy i sami, ale niestety, zapóźno, że w łamigłównce Janka Kw. opuszczono kilka zgłosek w druku. Nasza to wina, za którą i autora łamigłównki musimy przeprosić. Za wiadomość, że Pismo nasze zjednało sobie życzliwość młodych czytelników, serdecznie dziękujemy.

Rózi, Anieli i Karolci w Berdyczowie Łamigłównki prawie wszystkie są dobre i z czasem będą drukowane. Z trzech wierszowanych, przesłanych dawniej, jedna, jak spozstrzeżliśmy, ma niewłaściwie na końcu zgłoskę *le*, zamiast *la*, co zupełnie znaczenie wyrazu zmienia. Zapowiedź długiego milczenia wcale nas nie cieszy, mamy nadzieję, że się nie ziści.

Antosiovi R. w Dystelówce. Łamigłównka dobrze ułożona i zamieścimy ją, jak tylko się miejsce na nią znajdzie. Rozwiązania wszystkie trafne i liścik bardzo starannie i ładnie napisany, jak na chłopczyka dziesięcioletniego.

A. W. Łamigłównka temi literami podpisana nie jest podług prawideł ułożona, gdyż nie tylko pierwsze, ale i ostatnie litery wyrazów powinny mieć pewne znaczenie. Na teraz mamy takie mnóstwo łamigłównek zgłoskowych tego rodzaju, że na długo nam wystarczą, prosimy więc wszystkich łaskawych współpracowników w tym dziale, aby obmyślali inne, mniej pospolite.

P. Aleksandrowi Leśniewiczowi. Wysłaliśmy *Wizory* pod adresem p. Maryi L. innego nie mamy w naszej redakcyi. Najmocniej przepraszamy za opóźnienie, które nastąpiło z powodu przeniesienia biura redakcyi i zmiany osób trudniących się ekspedycją pisma.

Ks. J. K. w Solecznikach. Żądane Nra zesłoroczne wysłaliśmy pod opaską. Co się tyczy historyi biblijnej

nie wiemy o które kartki idzie W każdym razie luźnych kartek nam braknie i możemy takowe odstępować tylko z odpowiednimi Numerami Pisma. Cena pojedynczych Nrów jest 10 kop.

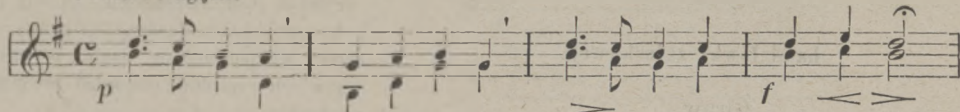
Panu Aleksandrowi Gruszeckiemu. Ponieważ prenumerata półroczna wynosi 2 rs. 55 kop więc z nadesłanych 3 rs. pozostaje na następne półrocze 45 kop.

P. Adolfowi R. Dziękujemy za życzliwe wyrazy; upewniamy zarazem iż korespondencya z młodymi czytelnikami nie trudzi nas wcale i szczerze prosimy, aby z tego powodu nie byli odstręczani od pisania liścików, które nam wielką sprawiają przyjemność.

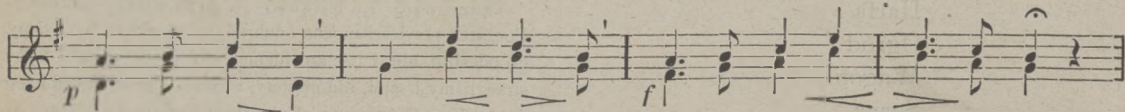
## OJCZE Z NIEBIOS.

St. MONIUSZKI.

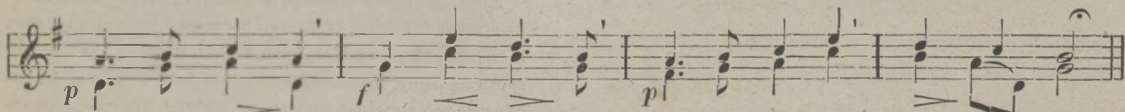
Powoli i religijnie.



Oj - eze z nie-bios! Bo - że, Pa - nie, Tu na zie - mię ze - ślij nam;  
Bo - że wiel - ki! my w po - ko - rze Ła - ski Twej bła - ga - my Cię,



Two - je świę - te zmi - ło - wa - nie Tu na zie - mię ze - ślij nam.  
Bo dłoń Two - ja wszy - stko mo - że, Ty nad na - mi zli - tuj się.



Two - je świę - te zmi - ło - wa - nie, Tu na zie - mię ze - ślij nam.  
Bo dłoń Two - ja wszy - stko mo - że, Ty nad na - mi zli - tuj się.

Trześć.—Planety, (z portretem Kopernika), przez M. J. Z.—Do pracy, (wiersz), przez M—a—Wujaszek z za moza, komedyjka w 2-ch aktach, przez Bożenę, (dalszy ciąg).—Gdzie bociany zimują, (z drzeworytem), przez M. J. Z.—Pieśni dawne i dawni pieśniarze, (dalszy ciąg).—Przygody nieustraszonych podróżników w puszczech Afrykańskich, (dalszy ciąg).—Rozwiązanie zagadki historycznej.—Zadanie konikowe.—Łamigłównki.—Rozwiązania.—Odpowiedzi od Redakcyi.—Śpiew.—W dodatku Tajemnica Starego Dworu, (powieść).

Prenumerata wynosi w Warszawie: *Rocznie* Rs. 4 i kop. 10 na Szpital Dziecinny. *Kwartalnie* Rs. 1 i kop. 2½ *Miesięcznie* kop 34 i pół. Na Prowincyi i w Cesarstwie z opłatą poczt: *Rocznie* rs. 5 i 10 kop. *Kwart.* rs. 1 kop. 27½ w Poznaniu u N. Kamińskiego: *Rocz.* 14 marek. *Kwart.* 3 marki 50 fenig. Z przesyłką pocztową na prowincyi *Rocz.* 16 marek. *Kwart.* 4 marki We Lwowie u Gubrynowicza Schmidta *Rocz.* 7 złr. 20 cent. *Kwart.* 1 złr. 80 cent. Z przesyłką poczt. na prowincyi: *Rocz.* 8 złr. 80 cent. *Kwart.* 2 złr. 20 cent. w Krakowie u Gebethnera i Sp. *Rocz.* 6 złr. 60 cent. *Kwart.* 1 złr. 65 cent. Z przesyłką poczt. na prowincyi: *Rocz.* 8 złr. *Kwar.* 2 złr.

Biuro Redakcyi: Ulica Ś-to Krzyzka Nr. 14.

Дозволено Цензуров. Варшава. 14 Марта 1881 года.—Redaktorka i Wydawczyni **Ludwika Hauke.**

Czcionkami M. Ziemkiewicza i W. Nonkowskiego, Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.